

REGINA KWIATKOWSKA

ur. 1912; Kraśnik



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Zamość, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Ostatni świadkowie, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, rodzina Piaseckich, majątek ziemski Piaseckich, Zamość, Lublin

Na służbie u Piaseckich

Jak już podrosłam, byłam większa, niedaleko był majątek i ja tam chodziłam do jednej dziewczynki pobawić się, porozmawiać sobie, jako dzieci, to dziedziczka mnie zobaczyła i wzięła mnie za pokojówkę. To byli Piaseccy. Mieli kamienicę pobudowaną i dużo ludzi, dwadzieścia cztery było tych robotników, którzy orali, kosili, bo nie było dawniej tak maszyn. Niedaleko nich był browar zbudowany i w tym browarze robili piwo i wszystkie takie przetwory. Ja u tych dziedziców byłam kilka lat, już miałam siedemnaście czy szesnaście. Oni mieli syna i dwie córki. Te córki gdzieś byli w mieście, a później wrócili. Tam było dużo pokoi, dwadzieścia cztery, no to nas było dwie, a był kucharz specjalnie, co dla takich robotników, jak my i inni jeszcze, to była kuchnia osobno, a dla panów była osobno. Był lokaj i ten lokaj musiał im podawać, i wszystko gotować po swojemu, jedną z nas wybierał zawsze, żeby przyszła pomogła mu obrać kartofli, co on tam potrzebował, i trzeba było tak robić codziennie.

Ich syn ożenił się w Lublinie. Ja już miałam lat osiemnaście, to oni mnie wzięli w Lublinie i ja u nich byłam w Lublinie. Ja dom trzymałam, oni mieli pokoje, sprzątałam, nauczyli mnie, tu tak się przyuczyłam i gotować, i coś zrobić, i wyprasować, i ubrać. Ja wszystko musiałam robić w tym Lublinie. I taka była jedna pani, Soracka się nazywała, to ona mi tak pomagała, zawsze mnie douczyła. Ja się słuchałam, i wszystkiego się nauczyłam.

Ten gospodarz, co ja z nim wyjechałam, ten pan, był kapitanem i lekarzem. I jego rząd przeniósł do Zamościa, i on mnie przywiózł do Zamościa. Jak mnie przywiózł, to on miał żonę i dziecko, a w Krynicach budowali sobie wille, mieli pieniądze, bo on zarabiał dobrze, i tu później zrobił sobie gabinet, gdzieśmy przyjechali do Zamościa, i wynajął cały dom, było pięć pokoi, i ja u nich byłam. Jak już byłam u tego lekarza, to

chodziłam zawsze za kupnem i jeszcze chodził ze mną ordynans, chłopak taki. On miał ordynansa, co przychodził posprzątać i buty jemu wyczyścić, to wszystko zrobić.

Byłam u nich do 1934, dwa lata, i poznałam Kwiatkowskiego, bo Kwiatkowskiego matka, staruszka, miała męża w Rosji i on wrócił. Ona miała taki sklepik i ja do niej chodziłam coś tam kupić, bo mnie posyłali. Ona, ta matka, mnie poznała, że ja taka dobra dziewczyna i tak mnie zawsze namawiała: „Przychódź do mnie, Renia, a mój Włodzio się z tobą ożeni i będę miała synowe dobre”. Ona mnie tak zwiodła do siebie. Byłam u tego lekarza wojskowego, i im powiedziałam, że za mąż idę do tej pani, i tam będę. A oni wyjechali sobie do Krynicy, na wczasy oboje, z dziećmi, a ja miałam zostać w tych pokojach, to jak powiedziałam, że wychodzę za mąż, to ona mi powiedziała: „No to trudno. Będziesz żałować tego, że idziesz. Nieźle ci u nas”. A ja mówię: „Ale ja chcę też być samodzielna. Ja też chcę mieszkać, mieć dom swój”. I ja z tym Kwiatkowskim wzięłam ślub. To był 1934 rok. Z Kwiatkowskim byłam, a później matka miała zezwolenie na koncesję, wynajęła domek, i zrobiła knajpę chłopską. I ja z nią tam byłam, i żeśmy sobie tak handlowali trochę tą wódką. I zrobiliśmy też troszkę pieniędzy, także mogła matka kupić dom. A on nam pomagał, mąż, był dobry chłopak. Ja już miałam jednego syna z nim.

Ten wojskowy mnie spotykał i mówił: „Widzisz, Renia, wyszłaś od nas, byłaś może lepiej za mąż wyszła, a on wódkę sprzedaje, będzie pił, to zobaczysz. Nie będziesz miała dobrze, bo on rozpije się między chłopakami, bo ma kolegów różnych. My już żeśmy poznali, żeś zmizerniała. Nie jesteś taka jak byłaś”. Ja mówiłam: „No, trudno, wie pan, mam dziecko i muszę żyć”.

Data i miejsce nagrania	2015-08-22, Zamość
Rozmawiał/a	Daniel Krzaczkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"